Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 45 (1933) 5 czerwca 1970 r. Cena 50 gr

DO WIELU TRADYCJI HEXPO NALEŻĄ WYBORY MISS I MISTER. OTO ZWYCIĘZCY KONKURSU Z HEXPO 66.

Foto: A. Rychlik

KW DZIŚ KOŃCZYMY DYSKUSJĘ

KTO MA RACJĘ?

ZAINTERESOWANIE dyskusją w sprawie Iki przeszło wszelkie oczekiwania. Otrzymaliśmy już przeszło 500 wypowiedzi, a jeszcze nadal napływają listy.

Spośród wypowiedzi zamieszczonych w 39 n-rze „Świata Młodych" najwięcej oburzenia wzbudził list Joanny z Wrocławskiego. Z Joanną polemizują bez mała wszyscy.

Dyskusję w sprawie Iki kończymy więc kilkoma wypowiedziami na temat poglądów Joanny. O ile w wypadku Iki, w poruszonej przez nią kwestii mogły mieć miejsce jakieś okoliczności pominięte lub przeinaczone przez nią w liście — pisała o tym w 42 n-rze pani Irena Burg z Warszawy — o tyle poglądy Joanny zostały wyłożone przez nią osobiście. I nie można zarzucić jej niedomówień.

Jednomyślność potępiających te poglądy czytelników wskazuje, że — na szczęście — rzadko się już w naszym kraju trafiają nastolatki myślące podobnie jak Joanna. Może więc i Joannie pomogą zmienić zdanie publikowane dzisiaj listy. (b.s.)

PATRZ STR. 8

W grocie

JACEK znalazł pomiędzy kartkami książki do matematyki małą karteczkę: — **Dzisiaj o godzinie 16.00 musisz się stawić w..., nie nikomu nie mów.**

A więc to już dzisiaj. Na umówionym miejscu czeka jeden z instruktorów. Zawiązuje Jackowi oczy. — Chodź za mną — mówi. Idą w kierunku groty.

— Teraz będzie PRÓBA MILCZENIA — wyjaśnia przewodnik. — Nie wolno ci wydać żadnego głosu. Kierunek drogi odnajdziesz dotykając ręką ściany. Ruszaj!

W grocie stoją białe postacie — duchy. Jacek nie wytrzymał, zerknął spod chusteczki i teraz strasznie się boi. — Żeby tylko nie krzyknąć, żeby nie krzyknąć! — powtarza sobie. — Po co wyglądałem spod tej chustki, nie widziałbym ich... Nagle czuje pod palcami coś miękkiego. O, rany! Duch! Ale nie. Nie krzyknął.

KRAKOWSKI „Huragan" MA 25 LAT

Teraz kolej na następną próbę. Dostaje kubeczek z jakimś napojem. Próbuje odgadnąć z czego się on składa. Smak musztardy, soku pomidorowego, soli, cukru... Brrr! Co za świństwo!!! Nim zdążył się otrząsnąć z przykrego wrażenia ktoś wkłada mu w ręce ciężki kamień. PRÓBA CIĘŻARU. — Nie wolno ci go wypuścić. Musisz trzymać!

— Och, jak dłuży się czas! Ile to już trwa minut?! Dwie, trzy?... A może dwadzieścia?... Już!!!

C.d. str. 3

DRUGIE ŻYCIE SUMA

Mieszkanka syberyjskiego miasta Irkuck, Maria Knaziewa kupiła na rynku zamrożonego suma. Ryba była twarda jak kamień. Włożono suma do wody, żeby odtajał. Jakież było zdziwienie rodziny Kniaziewów, kiedy po pewnym czasie sum poruszył wąsami, potem skrzelami i ogonem. Włożono go do wanny, gdzie pływał kilka dni. Piątego dnia swego „drugiego" życia sum był tak ożywiony, że go trudno było utrzymać w rękach.

Niektóre ryby zimują w północnych rzekach wmarzając w lód. Ale wypadek obserwowany przez Kniaziewów jest rzadkością nawet dla sumów odznaczających się szczególną żywotnością, zdolnością do życia względnie długo poza wodą — tak skomentował to „wydarzenie" dyrektor Naukowo-Badawczego Instytutu Biologiczno-Geograficznego, Michał Aschajew.

Wypadek powyższy opisała „Wostoczno-Sibirskaja Prawda" wychodząca w Irkucku.

POŁÓW NA „TRZCINOWYM KONIKU"

Cabalitos de totora, znaczy po polsku — „trzcinowe koniki". Taką wdzięczną nazwę nadali Peruwiańczycy przedziwnym łodziom rybackim, jakich wiele spotkać można u wybrzeży tego dalekiego kraju. Gdy obcy przybysz spogląda z daleka na plażę, widzi stojące gęsto ni to snopki, ni to chochoły. Są to właśnie owe łodzie.

Buduje się je z trzciny, długości 3—4 metrów, mocno ściśniętej i związanej powrozami. Ich ostre, długie dzioby są wysoko podniesione, rufy płasko ścięte. Na rufie znajduje się coś w rodzaju kokpitu, gdzie rybacy umieszczają swoje przybory, prowiant i zdobycz. Łodzie są praktycznie niezatapialne, bardzo lekkie — można je łatwo przenieść na plecach.

Nazwa „konik" pochodzi od tego, że rybak najczęściej dosiada łodzi

jak konia, siedząc na niej okrakiem i wiosłując podobnie jak na kajaku. „Trzcinowe koniki" osiągają dużą szybkość, zwłaszcza przy powrocie z morza, kiedy wykorzystują falę przypływu.

Przewodniczący Rady Państwa, Marian Spychalski wraz z Małżonką i ze swą wnuczką podczas spotkania z dziećmi w Parku Wilanowskim. *Foto: CAF*

Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka

Spotkanie dzieci z Tow. M. SPYCHALSKIM

TRADYCYJNYM JUŻ ZWYCZAJEM, z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka, odbyło się spotkanie przedstawicieli dzieci całego kraju — przodowników nauki, uczestników harcerskich kampanii „Iskra-70" i VI Alertu, członków drużyn podwórkowych i samorządów dziecięcych z Przewodniczącym Rady Państwa, Towarzyszem Marianem Spychalskim.

Wilanowski park rozbrzmiewa harcerskimi piosenkami. W półkolu stoją dzieci w szarych i zielonych mundurach harcerskich, w błękitnych bluzach szkolnych drużyn PCK i w strojach ludowych z Koniakowa.

Nagle rozlegają się oklaski, rozbrzmiewa gromkie „Czuwaj"! Tak uczestnicy spotkania witają Przewodniczącego Rady Państwa, Marszałka Polski Mariana Spychalskiego i towarzyszące mu osoby.

Naczelnik ZHP dh hm Stanisław Bohdanowicz dokonuje prezentacji dostojnemu Gospodarzowi małych gości.

— Cieszymy się wszyscy — mówi Przewodniczący Rady Państwa — **że braliście udział w pięknych akcjach poświęconych pamięci Włodzimierza Lenina oraz pamięci narodowej, łącząc swoją pracę społeczną ze sprawami, którymi żyje cały naród polski i nasi sojusznicy, kraje socjalistyczne. Cieszymy się, że potrafiliście również dobrze się uczyć, przygotowywać do dorosłego życia, do jak najlepszej pracy dla Ojczyzny...**

Przewodniczący Rady Państwa życzył dzieciom, by swą nauką i przyszłą pracą przyniosły zadowolenie rodzicom i całemu społeczeństwu, życzył wiele radości, a ich wychowawcom — zadowolenia z odpowiedzialnej pracy.

Spotkanie uświetniły występy harcerskiego zespołu „Akordy" z Katowic oraz ludowe piosenki i tańce zespołu dziecięcego z Koniakowa. Przedstawiciele zespołów wręczyli Przewodniczącemu wiązanki kwiatów i upominki.

Następnie wszyscy udali się do zastawionych słodyczami stołów. Podczas poczęstunku Marian Spychalski serdecznie rozmawiał z dziećmi, a na zakończenie obdarował ich kompletami do kometki i albumem „Warszawa" ze swoim autografem. (jk)

Harcerska Poczta Polowa

DO DRUŻYN I SZCZEPÓW IM. LUCJANA SZENWALDA!

NASZ SZCZEP nosi imię poety-żołnierza, Lucjana Szenwalda. Pragnęlibyśmy zdobyć jak najwięcej wiadomości o naszym bohaterze. Doszliśmy do wniosku, że bardzo pomogłaby nam w tym korespondencja z innymi drużynami i szczepami, które noszą to samo imię.

Napiszcie do nas!

283 WDH/H Szkoła Podstawowa Nr 43 Warszawa, ul. Sempołowska 4

WAKACYJNE PLANY ZASTĘPÓW

III NARADA zastępowych tria

Dzisiaj zapraszam was na krótkie spotkanie z kierownikiem Wydziału Akcji Letniej i Turystyki Głównej Kwatery ZHP, druhem hm JANUSZEM SYROKOMSKIM.

ALBATROS: Jesteśmy właśnie w trakcie dyskusji nad wakacyjnymi planami zastępów, pozostających w lecie w miejscu zamieszkania. Wiemy, że Nieobozowe Lato istnieje już od dawna, ale chcielibyśmy dowiedzieć się, jak dużo dzieci bierze w nim udział.

JANUSZ SYROKOMSKI: Z meldunków, które dotarły do GK ZHP wynika, że w roku ubiegłym we wszystkich formach Nieobozowego Lata uczestniczyło ponad 750 000 młodzieży. Przypuszczamy, że w czasie tegorocznych wakacji liczba ta jeszcze się powiększy. Licząc się z tym przeszkoliliśmy w czasie zimy aktyw Komend Hufców tak, że wszyscy zainteresowani zorganizowaniem wakacyjnego zastępu mogą się tam zgłosić po pomoc i radę.

ALBATROS: A co proponujecie zastępom, które już się zorganizowały?

JANUSZ SYROKOMSKI: Przygotowaliśmy sześć zestawów tzw. „Złotych Błyskawic". Ich tytuły: „Drugie kółko olimpijskie", „Harcerski patrol przeciwpożarowy", „Morze, polskie morze", „Spotkania z książką i piosenką", „Karta A—Z" oraz „Zastępowi na start". W „Błyskawicach" zamieszczone są przykłady zbiórek oraz zadań do wykonania przez zastępy wakacyjne. Za kilka dni, gdy „Błyskawice" wyjdą z drukarni, roześlemy je do wszystkich Komend Hufców. Dowiadujcie się o nie.

ALBATROS: Co sądzisz o naszej III Naradzie?

JANUSZ SYROKOMSKI: Jest bardzo potrzebna. Wychodzi naprzeciwko problemowi, którym wszyscy się w tej chwili zajmujemy. Dla nas, dla kierownictwa harcerskiej akcji letniej, bardzo ciekawe będą wyniki Narady. Oczekujemy od niej odpowiedzi na pytanie, jakiego rodzaju podpowiedzi programowe, przekazywane przez GKH, są przez zastępy najbardziej cenione. Czy to mają być właśnie „Błyskawice", czy może coś innego, a jeśli tak, to co? Chcemy też dowiedzieć się, jakiego rodzaju imprezy powinny być zorganizowane w czasie lata i jakiej pomocy oczekują zastępy od instancji harcerskich?

ALBATROS: Chcielibyśmy zaprosić Cię do udziału w naszej Naradzie. Czy masz ochotę zabrać głos jako „zastępowy wszystkich zastępowych Nieobozowego Lata"?

JANUSZ SYROKOMSKI: Oczywiście. Przede wszystkim chciałem, druhowie zastępowi, pogratulować wam waszej decyzji podjęcia pracy w wakacyjnym zastępie. Dowodzi to, że jesteście dobrymi harcerzami. Bo nie jest wielką sztuką uczestniczyć w jakiejś akcji czy imprezie, ale sztuką jest być dobrym organizatorem zespołu swoich kolegów. W „Błyskawicy" pt. „Zastępowi na start" piszemy o tym, jaki powinien być dobry zastępowy wakacyjnego zastępu. Nie dajemy tam absolutnej recepty na wszystkie bolączki Nieobozowego Lata, chcę więc dodać, że macie prawo zwracać się po pomoc do wszystkich ludzi dorosłych a przede wszystkim do nas, do instruktorów harcerskich. Życzę dobrego startu, druhowie zastępowi!

Dziękuję serdecznie druhowi JANUSZOWI SYROKOMSKIEMU za wzięcie udziału w naszej III Naradzie i przypominam, że czekam na listy od wszystkich, którzy chcą zabrać głos na temat: WAKACYJNE PLANY ZASTĘPU.

ALBATROS

Foto: J. Dąbrowski

Próba ognia. Scenerla prób, przez które musi przejść każdy członek Szczepu zanim przystąpi do ślubowania, jest groźna i upiorna. Dreszczyku dodają rozstawione wzdłuż całej groty duchy. Ale kto przejdzie przez to pomyslnie, będzie na pewno dobrym „huraganiarzem".

Ciąg dalszy ze str. 1

KRAKOWSKI »Huragan«

— Przeszedłeś zwycięsko wszystkie próby — słyszy. Czyjeś dłonie zdejmują z oczu chustkę. Ktoś inny odbiera kamień. Jacek rozgląda się. Obok stoi Zbyszek, Andrzej, Marek i Agnieszka... Cały zastęp.

— Jesteście godni złożenia ślubowania.

W szeregu stoją członkowie Kapituły. Jacek przyklęka na jedno kolano. Jego ramienia dotyka Buńczug.

— Ślubuję być dobrym „huraganiarzem" i godnie reprezentować jego barwy — mówi. Wstaje. Jest przyjęty na stałe do drużyny.

Kapituła

BUŃCZUG zrobiony jest z brązu. Wygląda jak nieduża szabla. Przy rękojeści pomponik z frędzelkami. Frędzli jest jedenaście. Akurat tyle, ilu członków liczy Kapituła. Członkiem Kapituły może zostać taki instruktor, który co najmniej przez trzy lata pełni funkcję w Szczepie. Oczywiście nie każdy. Na wejście do Kapituły trzeba specjalnie zasłużyć.

Powstała na obozie w Bieszczadach w 1959 roku Kapituła zajmuje się w Szczepie sprawami obrzędowości, utrzymywaniem kontaktów z byłymi „huraganiarzami", opiekuje się kronikami i taśmoteką. Właśnie w jej gestii leży urządzanie ślubowania nowo przyjętych do Szczepu harcerzy. Dopiero ten harcerz, który przeszedł pomyślnie przez próby i złożył ślubowanie, jest prawdziwym członkiem Szczepu.

Najwyższą władzę w Kapitule sprawuje Komandor Kapituły, pierwszy szczepowy „Huraganu", dh hm Jerzy Parzyński, a wicekomandorem jest szczepowy obecny. dh hm Antoni Weysenhoff. Są oni głównymi Mistrzami Ceremonii wszystkich uroczystości.

Działalność Kapituły jest ważna. Nowi drużynowi nie są związani ze starymi tradycjami Szczepu. Ktoś musi więc dbać o to, żeby obrzędy i zwyczaje nie uległy zapomnieniu.

Bohater Szczepu

TRADYCJE Szczepu „Huragan" z Krakowa są bardzo stare. Gdy Szczep powstawał, najmłodszych spośród obecnych drużynowych nie było jeszcze na świecie. Było to bowiem w 1945 roku. Wtedy też wybrano bohatera drużyny — Obrońców Westerplatte.

Do prób na stopnie harcerskie „huraganiarze" wprowadzili obowiązek znajomości przebiegu obrony Westerplatte. Im stopień wyższy, tym ta wiedza musi być dokładniejsza. Aby była jak najmniej gołosłowna, Rada Szczepu i Kapituła dokładają wszelkich starań, żeby w czasie Akcji Letnich umożliwić najmłodszym harcerzom zwiedzenie Westerplatte. Gdy np. w 1965 roku obozowali nad morzem, udało im się załatwić zezwolenie na przebywanie w godzinach wieczornych na terenie Westerplatte. Przygotowali wtedy bardzo uroczyste, nastrojowe Przyrzeczenie. Przed wyjazdem do Gdańska okazało się, że nikt nie chciał zostać w obozie „na gospodarstwie". Z pomocą przyszli WOP-iści. Żołnierze obiecali, że podczas ich nieobecności będą pilnowali obozu. „Huraganiarze" wyjechali więc wszyscy i wtedy zdarzyła się bardzo zabawna historia. Akurat przyjechała wizytacja, a tu ani jednego harcerza, ani jednego instruktora, a pod masztem stoi żołnierz z... karabinem.

Aż do tegorocznego Alertu nie było w całej harcówce „Huraganu" (pięknie zagospodarowane piwnice szkoły — i kąciki zastępów, i pracownia fotograficzna, i pokój kadry, i sala teatralna z prawdziwą mini-sceną) żadnego miejsca poświęconego bohaterowi Szczepu. Przy okazji organizowania Izb Pamięci Narodowej wygospodarowali malutkie pomieszczenie na założenie Muzeum Westerplatte. Postarali się o plansze, o zdjęcia, na ścianach wiszą prawdziwe hełmy, maski gazowe. Do całości jednak stylu — bo zaprojektowano Muzeum jako wartownię z Westerplatte — nie pasowało zwykłe, szkolne okno. Ktoś wtedy powiedział, że widział żelazne okno przeciwpancerne w jakimś rozwalonym bunkrze koło Rudawy. Pojechali tam w ośmiu samochodem i jakoś przytransportowali je do Krakowa. Jedna ze Spółdzielni Pracy w czynie społecznym oczyściła je, odbiła z rdzy, odmalowała. Dla „huraganiarzy" pozostał już tylko drobiazg — umocować je w Muzeum. Ważyło tylko... 300 kg. Ale wisi. Jest umocowane.

Scena hexpowskiego teatru „Gliniaczek". Tutaj odbywają się przeglądy zespołów artystycznych. Właśnie śpiewa i gra Staszek Rożdżyński.

Hexpo

NIE BYŁABY to pełna opowieść o krakowskim „Huraganie", gdyby zabrakło w niej słowa HEXPO. Nie jest to hasło trudne do rozszyfrowania. Znaczy — Huraganiarskie Expo. Jest wystawą dorobku drużyn specjalnościowych miasta Krakowa i okolic organizowaną rokrocznie przez Szczep w Dolinkach Nielepickich. Pierwsze HEXPO było w roku 1959, a teraz w czerwcu odbędzie się X. Jubileuszowe (przez jeden rok pauzowali).

Budują miasteczko namiotowe, są ulice (ich nazwy pochodzą od przezwisk druhów z „Huraganu"), prawdziwy rynek, teatrzyk „Gliniaczek" — bo okolica obfituje w tereny gliniaste, w których można było wyryć cały amfiteatr.

Stałymi punktami programu HEXPO są festiwale artystycznych zespołów harcerskich oraz „Bal przy gwiazdach". Tegoroczny szef sztabu HEXPO, druhna phm Anna Hyla spodziewa się przybycia około 800 osób.

Kim są

W TEJ CHWILI w Szczepie „Huragan" działającym przy Szkole Podstawowej Nr 106 w Krakowie pracuje ponad 380 osób, które należą do 4 drużyn zuchowych, 4 harcerskich i 2 specjalnościowych. Przed kilku tygodniami obchodzili bardzo uroczyście (Apel na Dziedzińcu Wawelskim!) 25 rocznicę powstania „Huraganu". Między innymi wydano wtedy specjalną metalową odznakę 25-lecia. Jest ona kilkustopniowa. Zewnętrznie różni się tym, że słowo „Huragan" jest napisane różnymi kolorami. Czerwony — stopień I, zielony — stopień II, niebieski — stopień III oraz brązowy — nadawana przyjacielom spoza harcerstwa. W sumie z okazji 25-lecia Kapituła nadała tych odznak ponad 90. Między innymi otrzymały ją zespołowo dwa zastępy „Tarpany" i „Błyskawice". Mają szansę otrzymać ją i pozostałe — zależy to od ich pracy. Życzymy im tego serdecznie.

EWA KŁOSIEWICZ
Foto: Aleksander Rychlik

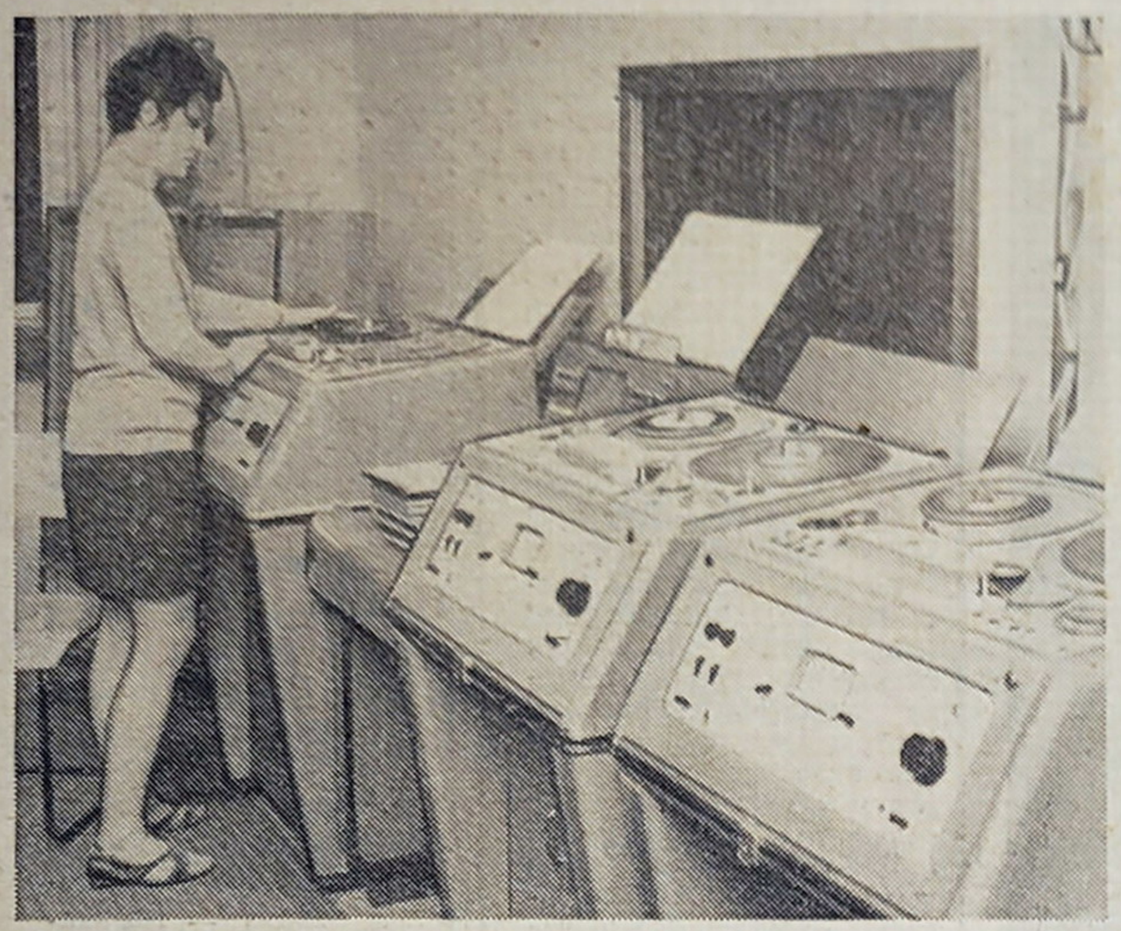

Tu przyjmuje się i nagrywa na taśmę relacje korespondentów z zagranicy. Uwaga! Na linii Londyn!

TU POLSKIE RADIO Warszawa

— „Tu Polskie Radio Warszawa w programie I. Jest godzina dwudziesta. Dobry wieczór. Nadajemy wiadomości dziennika..."

TE SŁOWA zna każdy mieszkaniec Polski. Po kilka razy dziennie słuchamy przecież wiadomości radiowych. Dziennik to zestaw najkrótszych informacji o najważniejszych wydarzeniach w kraju i na świecie. Radio jest nadal jeszcze jednym z najszybszych i najbardziej powszechnych informatorów. Gazety podają informacje z pewnym opóźnieniem (trzeba je bowiem wydrukować, a to trwa kilka godzin). Sieć telewizyjna natomiast nie pokrywa jeszcze całego kraju...

DALEKOPISY, KORESPONDENCI, REPORTERZY

ŻEBY redakcja dziennika radiowego mogła zredagować wiadomości — musi najpierw zebrać informacje dopływające dosłownie z całego świata.

Jedno z najważniejszych źródeł — to **informacje dalekopisowe.** Wchodzimy do pokoju. Stoi tu kilkanaście dziwnych urządzeń przypominających maszyny do pisania. Na wałku każdego znajduje się pas papieru, na którym dalekopis „sam" wypisuje nadany tekst. Po polsku, po angielsku, rosyjsku, francusku. Dalekopisy są połączone specjalnymi kablami z obszarem całej Europy. Sieć dalekopisowa pokrywa też Polskę. Jeśli ktoś, na przykład w Paryżu, chce nadać jakąś wiadomość do Polskiego Radia — wykręca numer jednego z dalekopisów i wystukuje na nim tekst.

Dalekopisy pracują okrągłą dobę. Przy ich pomocy nadają wiadomości instytucje zajmujące się na świecie zbieraniem informacji — agencje prasowe, w tym i nasza — PAP — Polska Agencja Prasowa. I najważniejsze: podają informacje natychmiast!

Czasem w trakcie nadawania dziennika radiowego spiker mówi: — Oddajemy głos naszemu korespondentowi z Rzymu. Mówi redaktor... W Radio jest specjalny dział w którym przyjmuje się i zapisuje na ta nowej relacje t później zostaną tenie". Są to poskich — kra niczych koresp

No, a trzecie to reporterzy ra sami piszą notat darzeniach na r sługując się ma grywają ważne sprawozdania z renecji, rozmowy ludźmi itp.

OSTATNIE MIN PRZYGOTOWA

DO CZASU n nika jest Teraz redak ją do układan Wszystkie trzeba kim skrócić — dz wiem trwać najd nut. Te z zagran ko przetłumaczy inni biorą na zapisane na taśm ba poskracać. O taśmę wyrzucają ne" kawałki.

Teraz składa wiadomości w ca jąc na maszynach torów. Bardzo cz cjalny sposób: lek mieć przecież żad z czytaniem.

Zbliża się godz Cały materiał za nej części gmach się studia. Wąskie łożone dźwiękoch rialem. Nad drzwiami czerwo dy lampka jest za no do studia wch

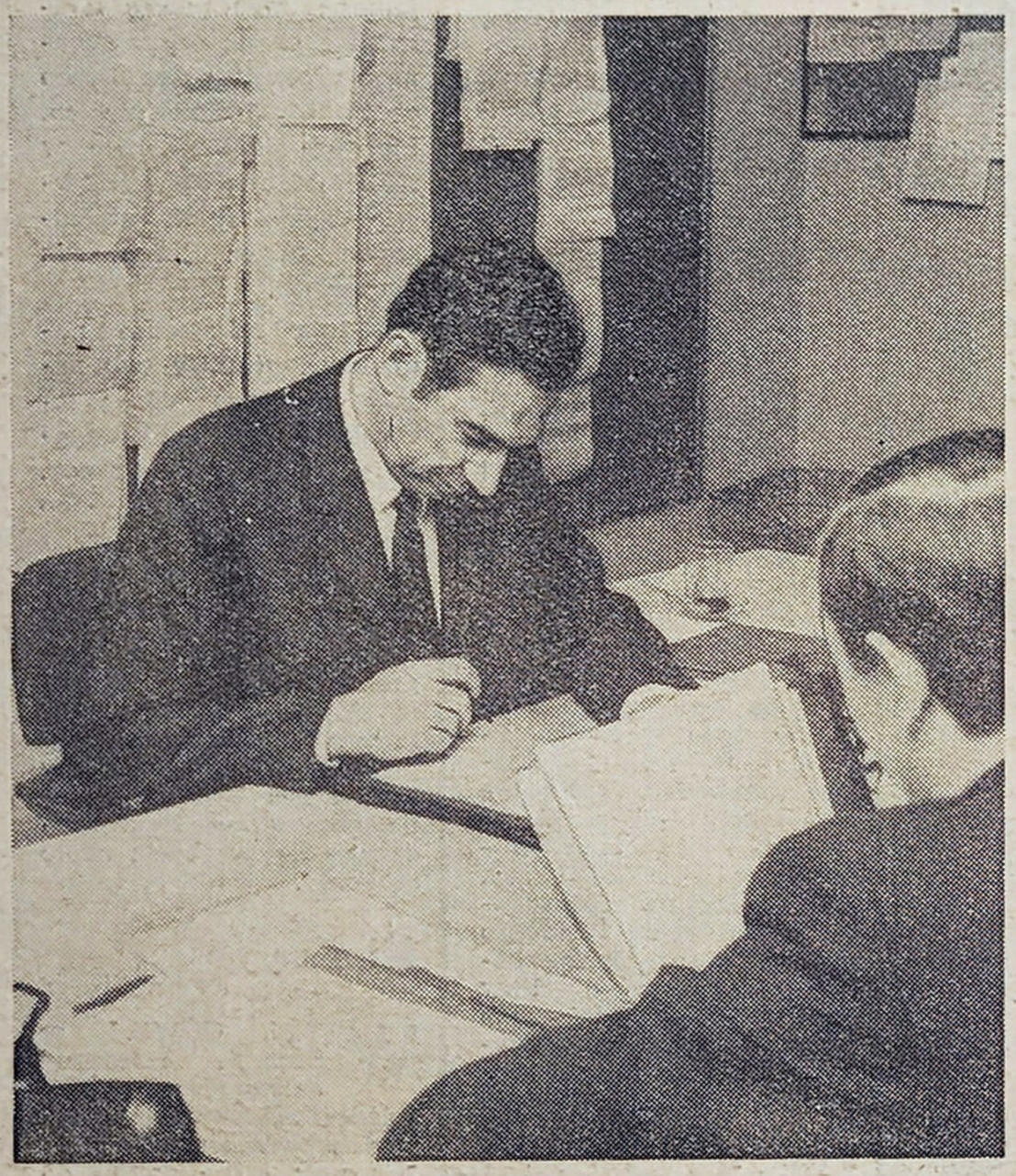

Najbardziej „gorący" pokój — redakcja. Na ścianie zawieszone jeszcze nieopracowane informacje dalekopisowe. Zostało już tylko 30 minut, a robota „w lesie". Ale dziennik będzie przygotowany na czas...

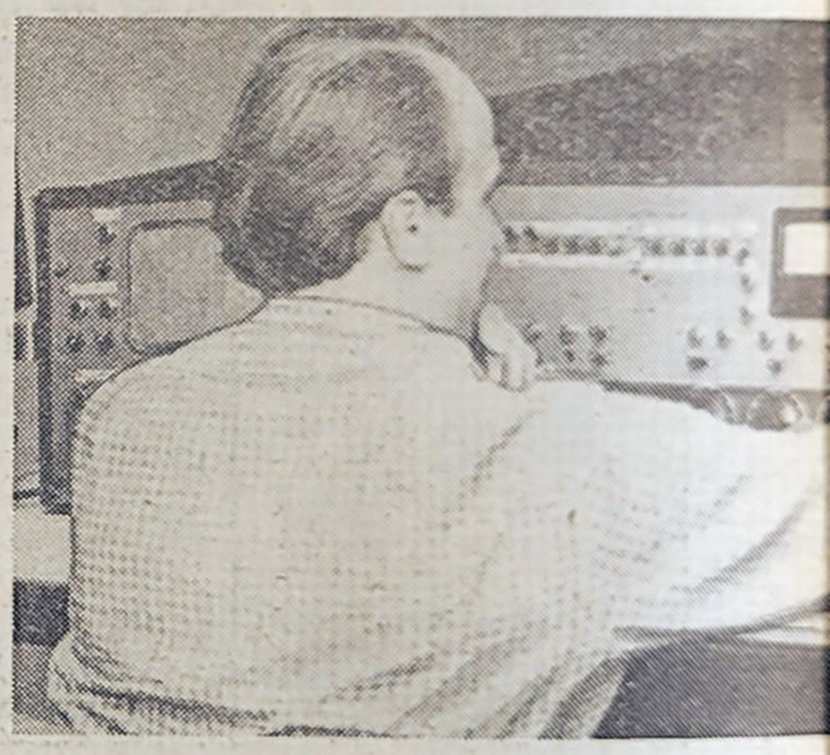

Amplifikatornia. Technik — mikse

NAJSTARSZY I NAJNOWSZY

NA ŻYCZENIE WIELU CZYTELNIKÓW I HARCERZY (W ZWIĄZKU Z II ZADANIEM ALERTU) OD DZIŚ ZAMIESZCZAĆ BĘDZIEMY CIEKAWOSTKI O POLSKICH STATKACH I SPRAWACH MORZA.

W DNIU 3 KWIETNIA 1948 roku odbyła się w Stoczni Gdańskiej uroczystość wbicia pierwszego nitu w stępkę statku, który przy wodowaniu w dniu 6 listopada tego roku otrzymał zaszczytne imię **SOŁDEK,** na cześć trasera Stoczni Gdańskiej — przodownika pracy, Stanisława Sołdka. Mgr inż. budowy okrętów St. Sołdek jest dziś dyrektorem jednej ze stoczni w rejonie Gdańska. Statek typu B 30 — bo takie miała oznaczenie ta seria statków — jest rudowęglowcem, czyli jednostką przystosowaną do przewozu węgla w jedną stronę, a z powrotem rudy — o nośności ok. 2540 DWT. Jak widać z porównania sylwetek (obydwie w jednej skali), pomimo że **SOŁDEK** jest ok. 2,5 raza krótszy i węższy od najnowszego masowca, zwodowanego w dniu 1 kwietnia 1970 roku, pod nazwą **MANIFEST LIPCOWY,** jego nośność jest mniejsza aż 21 razy! Statki typu **SOŁDEK** są wyposażone w maszynę parową o mocy 1300 KM i rozwijają szybkość 11 węzłów*). W Polskiej Żegludze Morskiej pływa ich 5 na linii Polska—Szwecja: **JEDNOŚĆ ROBOTNICZA, BRYGADA MAKOWSKIEGO, PSTROWSKI** i **WIECZOREK.** Szósty statek tej serii **PIERWOMAJSK** zapoczątkował eksport 24 takich statków do ZSRR.

Masowiec **MANIFEST LIPCOWY** jest najnowszym i największym dzieckiem Polskiego Przemysłu Okrętowego — a konkretnie Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Jest statkiem całkowicie spawanym w odróżnieniu od **SOŁDKA,** który prawie cały był nitowany. Wyposażenie statku w silnik dieselowski o mocy 15300 KM zapewnia mu szybkość ok. 16 węzłów i zasięg pływania ok. 12.000 mil morskich **). Statek został zbudowany z dwóch „połówek", z których rufowa zwodowana została w ubiegłym roku, a dziobowa — wykończona ostatnio w 1970 roku. Statek posiada 7 ładowni, zamykanych 10 lukami rozsuwanymi po specjalnych szynach na boki. W części rufowej znajduje się siłownia i pomieszczenia dla załogi (kabiny jednoosobowe), zlokalizowane w 9-piętrowej nadbudówce. Dla celów komunikacji pionowej statek został wyposażony w specjalnie zaprojektowaną windę osobową przystosowaną do obsługi 11 pięter. Na statku zainstalowano m. in. basen kąpielowy z wo waną lub chłodną.

Dla celów nawiga posażono statek w dwa radary, aparatur rania sygnałów m wego systemu radi nego — zwanego służącą do określan statku na morzu, or nie DECCA-Navigator tomatycznie wykreśla mapie. Śruba okrętow średnicy, a każda z 10 ton wagi.

Po wejściu do **MANIFEST LIPCO** największym statkiem armatora, tj. Polsk Morskiej, ale całej po handlowej.

śmie magnetofo-
ielefoniczne, które
odegrane „na an-
sprawozdania od
jowych i zagra-
ondentów.

źródło informacji
diowi. Oni albo
ki o jakiejś wy-
niejscu, albo po-
gnetofonami na-
przemówienia,
obrad i konfe-
z ciekawymi

UTY
N...

udawania dzien-
eszcze godzina.
orzy przystępu-
a wiadomości.
przede wszyst-
ennik może po-
użej 10—15 mi-
cy trzeba szyb-
Jednocześnie
arsztat relacje
e. To też trze-
ocina się więc
„niepotrzeb-

się poszczególne
łości, przepisu-
tekst dla lek-
telnie i w spe-
torzy nie mogą
inych kłopotów

na dwudziesta.
osi się do in-
i. Tu znajdują
korytarze wy-
łonnym mate-
poszczególnymi
ie lampki. Kie-
palona nie wol-
dzić. Znaczy to,

Lektorzy w studio. Lektor oprócz wymienionych w tekście zalet musi mieć jeszcze mocne nerwy — choćby był, nie wiem jak zdenerwowany, nie może się „sypnąć", przecież taki błąd byłby słyszany przez 5 milionów ludzi!

że właśnie odbywa się nagrywanie, a do tego potrzebna jest bezwzględna cisza!

JESTEŚMY W STUDIO

SKŁADA SIĘ ONO z trzech części. Pierwszy pokój to pokój lektorów. Tu siedzi człowiek, który czyta tekst dziennika. Lektorzy muszą dysponować nie tylko nienaganną dykcją, ale także specjalnym, miłym dla ucha brzmieniem głosu.

Pokój lektora oddzielony jest dużą, dźwiękochłonną szybą od pokoju redaktora wydania. Następny pokój to amplifikatornia. Tu za szybą siedzi mikser. Obsługuje on skomplikowaną aparaturę — elektroniczne „serce studia". Puszcza taśmy z korespondencją kiedy lektor przestaje czytać, czuwa nad techniczną stroną dziennika. I łączy dwa sposoby emisji — „na żywo" i z taśmy.

Siedzący w środkowym pokoju redaktor porozumiewa się z amplifikatornią i z lektorem oraz organizuje pracę. A od amplifikatorni kablami przekazuje się dziennik do Raszyna. Do radiostacji. I stąd idzie on już w eter, na całą Polskę.

Za kilka sekund wybije godzina dwudziesta. Spiker przerzuca otrzymane kartki z tekstem i siada w studio. Wszyscy są już na miejscach. Jeszcze ktoś donosi ostatnią taśmę. To korespondencja z Nowego Jorku. Zapalają się czerwone światła. Spiker widoczny za szybą poprawia się na krześle i na znak redaktora zaczyna:

— „Tu Polskie Radio Warszawa, w pogramie I. Jest godzina dwudziesta. Dobry wieczór. Nadajemy wiadomości dziennika..."

JERZY MICHALSKI
Zdjęcia K. Adamowski

Autor artykułu dziękuje w imieniu czytelników „Świata Młodych" za umożliwienie zrobienia radiowego reportażu, panu dyrektorowi, ZBIGNIEWOWI LIPIŃSKIEMU.

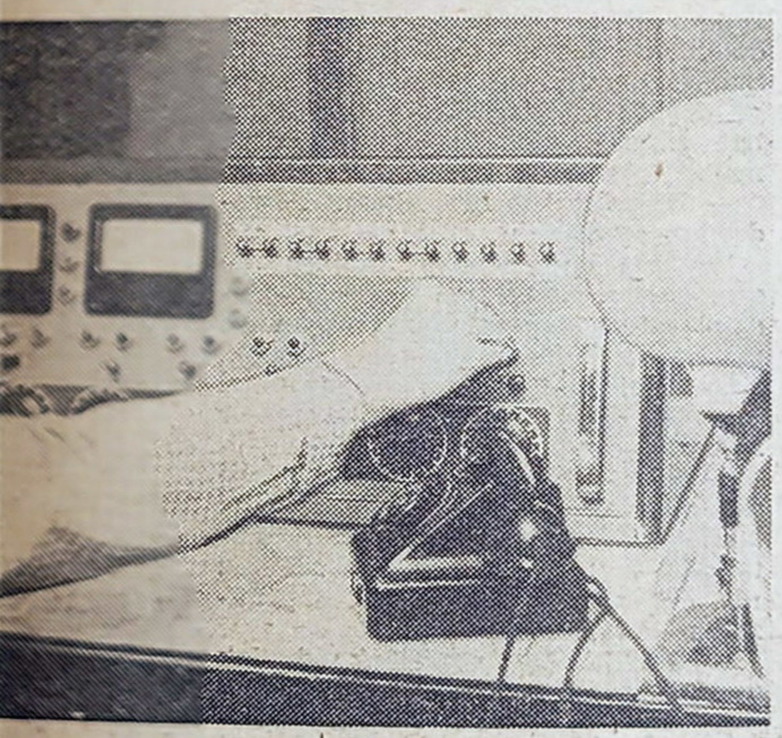

czuwa nad jakością dziennika.

KALENDARZYK RAJDU

8.VI. godz. 15.00 Rewal — spotkanie przed domem sołtysa
9.VI. „ przedpołudniowe — Trzęsacz
9.VI. „ popołudniowe — Pustkowo

PYTAJ—ODPOWIEMY

Chcę rysować książkę w rodzaju „Tytusa"...

...Czym się rysują obrazki i jakiej wielkości?

— pyta Marek Marchewka, Gryfice, Niedziałkowskiego 13-3.

PRZYGOTOWANIE rysunku do druku zależy od rodzaju techniki drukarskiej, w jakiej będzie drukowany rysunek. „Świat Młodych" drukowany jest techniką wypukłodruku. Zwykła pieczątka gumowa przypomina ten rodzaj druku. „Pieczątka" do drukowania rysunków nazywa się kliszą drukarską i zrobiona jest z metalu, a proces jej wytwarzania jest bardzo skomplikowany. Rysunek dla „Świata Młodych" musi być wykonany na białym papierze, czarną kreską lub pełną czarną plamą, bez szarości. Jeżeli obrazek ma być dwukolorowy, miejsca kolorowe muszą być narysowane na kalce kreślarskiej lub na oddzielnej kartce papieru, również kolorem czarnym. Z „koloru" przygotowuje się bowiem drugą kliszę drukarską. Teksty w „dymkach" pisze się piórkiem lub lejkiem kreślarskim.

Oryginał ilustracji może być dwa, trzy razy większy od zaplanowanej wielkości w druku. Będzie zmniejszony fotograficznie w czasie produkcji. Należy jednak zwrócić uwagę, że kreska grubości na przykład 3 mm na oryginale, po trzykrotnym zmniejszeniu rysunku będzie miała grubość 1 mm. Mały punkcik na oryginale może po zmniejszeniu w ogóle zaniknąć.

Rysunki mogą być również zrobione ołówkiem, malowane szarościami. Ale w tym wypadku

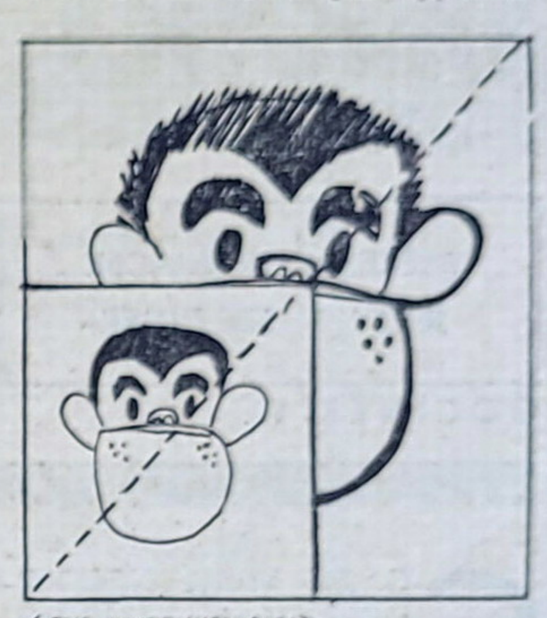

< RYS. WYDRUKOWANY >
< RYSUNEK PRZED WYDRUKOWANIEM >

robi się tzw. klisze siatkowe. Jakość druku jest wtedy gorsza. Przy pomocy klisz siatkowych drukuje się w „Świecie Młodych" fotografie.

Kolorowe książeczki o przygodach „Tytusa" drukowane są techniką płaskodruku. Oryginał przygotowuje się pędzelkiem wszystkimi kolorami. W czasie procesu produkcji kolory zostają zredukowane do trzech podstawowych i czarnego.

H. J. CHMIELEWSKI

ŚLIMAK I KÓŁKO

KAŻDY ZBIERACZ jadalnych ślimaków w Szwajcarii musi mieć urzędowe zezwolenie, a jednocześnie zaopatruje się w kółko o średnicy 35 mm. Jeżeli ślimak zdoła przejść przez ten otwór, podlega ochronie i należy zwrócić mu wolność.

Z ŻYCIA MOZARTA

MOZART jako 4-letni chłopiec uczył się gry na fortepianie, jako 5-letni zaczął komponować. Mając 6 lat — przygrywał cesarzowej Marii Teresie w jej wiedeńskim zamku Schoenbrunn. W 12 roku życia Mozart skomponował swą pierwszą operetkę.

ą podgrze-

yjnych wy-
żyropileta,
do odbie-
dzynarodo-
onawigacyj-
ORAN —
ia pozycji
z urządze-
które au-
kurs na
a ma 6 m
kotwic po

eksploatacji,
WY będzie
nie tylko
ej Żeglugi
lskiej floty
(ELES)

Objaśnienia terminów

***) WĘZEŁ — miara szybkości statku wyrażona w milach morskich na godzinę (terminu: mila morska na godzinę nie używa się!).**

****) MILA MORSKA — miara długości drogi na morzu = 10 kablom = 1852 metrom.**

1. M/s MANIFEST LIPCOWY — masowiec typu B 521 o nośności 55.000 DWT, pojemności BRT/NRT = ok. 35.500/24.000 zwodowany 1.04.1970 r. w Stoczni im. K. Paryskiej w Gdyni. Długość całkowita 218,5 m, szerokość 32,2 m, zanurzenie 12,4 m, silnik o mocy 15.300 KM, szybkość 16 węzłów zasięg pływania 12.000 mil morskich. Załoga 45 osób.

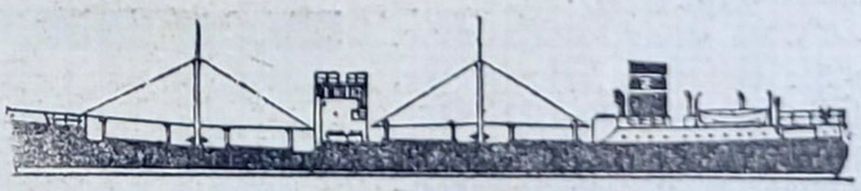

2. S/s SOLDEK — rudowęglowiec typu B 30 o nośności ok. 2600 DWT, pojemności BRT 1.034 (NRT = 2.083), zwodowany 6.11.1948 w Stoczni Gdańskiej. Długość całkowita 87,0 m, szerokość 12,30 m, zanurzenie 5,38 m, maszyna parowa o mocy 1300 KM z dwoma kotłami opalanymi węglem. Szybkość ok. 11 węzłów, zasięg ok. 3500 mil morskich. Załoga 25 ludzi.

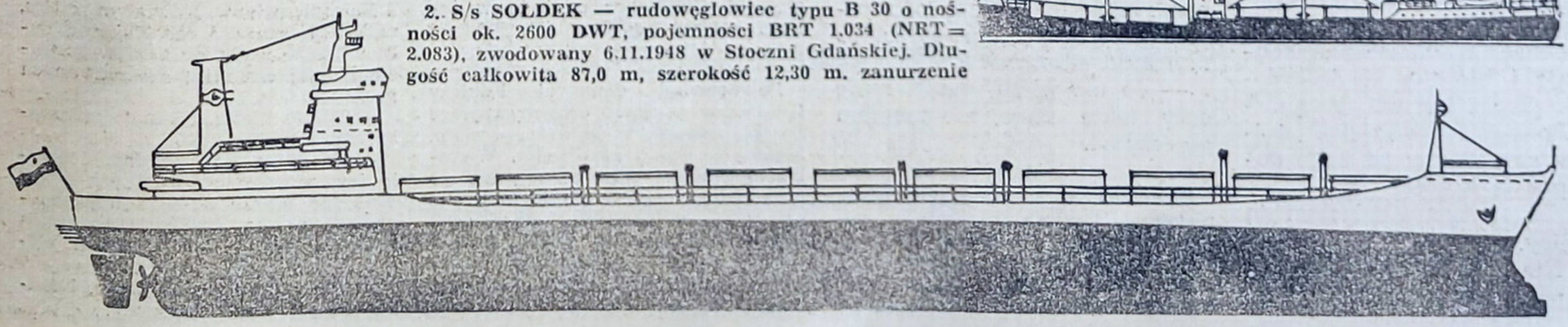

WILKI na GRANICY

ALEKSANDER WIĄCEK
JERZY RUSZCZYŃSKI

ODCINEK 13.

— Ja nie wiem — łgał dalej. — Tam był taki drobny druk, a ja mam stare, niedobre okulary.

— To ja ją przeczytam.

— Nie mam. Już ją wyrzuciłem.

— Dość tego, Gredel — zdenerwował się Wierzba. — Skłamał pan trzy razy pod rząd. To za dużo. Widocznie nie chce pan już oglądać żony ani domu. I tak to już nic nie pomoże. Ma pan minutę czasu do namysłu. A więc kto dał panu kartkę?

Po chwili milczenia Gredel szepnął:

— Klosse, ten stolarz. To jego chłopak, Heinz, musiał nas wsypać. Zamiast pracować, podsłuchuje, łobuz jeden.

— A komu dał pan tę kartkę?

— Jak pan wiedział, od kogo dostałem, to pan też wie, że ją Klossemu oddałem. Ale tego Heinza to ja już dostanę w swoje ręce.

— Nic mu pan nie zrobi! — krzyknął Wierzba. — Jak go pan ruszy, to dopiero pan popamięta. Gadaj pan zaraz, co tam było napisane?

— Ja nie wiem, panie, moje oczy takie słabe, nie mogłem przeczytać.

*

Rozmowa z Klossem wyglądała podobnie. Dopiero na widok wezwanego dowódcy warty wskazał swego dostarczyciela kartki; był nim stolarz Globke, ten co miał warsztat koło kina. Teraz aresztowania następowały szybko po sobie. Łańcuszek kolporterów szedł przez Sobieszów do Jagniątkowa. Tam aresztowano gajowego Goldbauera, u którego pod podłogą znaleziono odbiornik radiowy, a w portfelu wycięty z gazety artykuł pod tytułem: „Transporte aus Schlesien". Podtytuł brzmiał: „List do rodaków na całym świecie".

Następnego dnia Wierzba tłumaczył majorowi Grudzie treść artykułu. Była w nim mowa o rzekomych okrucieństwach, jakich miały się dopuszczać władze polskie przy organizowaniu transportów Niemców wysiedlanych na zachód. Artykuł był napastliwy, pełen kłamliwych wymysłów i wyzwisk pod adresem Polaków. Końcowa część zawierała apel do wszystkich Niemców na całym świecie, by wykorzystywali swe wpływy i „zmusili rząd polski do ludzkiego traktowania dość już wymęczonego wojną narodu niemieckiego".

— Dosyć, Wierzba, nie mogę już słuchać tych bredni! — przerwał ostro major. — Zwariowali, czy co? Ciekawe, czy o tym, jak traktowani byli więźniowie w Oświęcimiu i Majdanku, też poinformowali swoich zamorskich braci?

Gruda przez dłuższy czas nie mógł opanować wzburzenia. Wierzba w milczeniu oglądał odwrotną stronę gazety. W końcu zwrócił się do majora:

— Szybko tu przyszła. Jest na niej data sprzed dziesięciu dni, a przecież Goldbauer miał ją w rękach już po pięciu...

*

Po rewizji domowej leśniczy Goldbauer przestał utrzymywać, że gazetę znalazł w lesie na drodze. Sypali się jeden za drugim. Wierzba miał pełne ręce roboty, ale po nitce brnął uparcie do kłębka. Już po dwóch dniach miał przed sobą ostatnie ogniwo tego łańcucha. Pomięty kapelusz, gumowe buty, zniszczone ubranie, zarośnięta gęba, czyli — grabarz Schmidt.

— Nie myślałem, że się tak szybko spotkamy — przywitał Wierzba wchodzącego do pokoju starca. — Dziś chciałbym z panem pomówić na trochę inne tematy. Mam nadzieję, że taki bogobojny, porządny człowiek jak pan, nie skala swych ust kłamstwem. Ułatwi pan nam obu sprawę, mówiąc tylko prawdę. Proszę więc powiedzieć, skąd pan dostał ten wycinek z gazety, który dał pan Albertowi Federowi?

Stary usiadł bez pytania, zakładając nonszalancko nogę na nogę i odpowiedział:

— Zwyczajnie, poczta ze strefy amerykańskiej. Dałem ją Albertowi, żeby sobie poczytał, bo ja nie mogę czytać nic drukowanego. Wzrok mam już słaby, jak to starzy ludzie. Okulary miałem dobre, jeszcze wiedeńskie, ale mi się stukły...

— Dobra, dobra, panie Schmidt. Ale kto panu przysłał ten druk?

— A, to moja córka mi przysłała.

— Dawno już tam jest?

— Młodsza już dawno, a ta starsza, Greta, pojechała teraz, gdzieś w końcu kwietnia.

*

— Coś mi się wydaje, sierżancie — powiedział kilka dni później kapitan Goleniowski — że z wielkiej burzy będzie mały deszcz. Kilku staruszków podawało sobie jakiś idiotyczny artykuł, a my ich zamykamy, jakby to był sztab „Wehrwolfu". Ucieszyliście się, że macie tego, kto sprowadził do Polski ten wycinek, a tu co? Stary grabarz ma dobre alibi, mówił zresztą prawdę. Jego córka Greta wyjechała z Legnicy transportem kolejowym nr 117 i następnego dnia, 24 kwietnia zbratała się z ojczyzną. No i co będziemy dalej robić? — spytał ironicznie.

*

Wierzba przeglądał właśnie papiery pozostałe w biurku Grety Schmidt, gdy do pokoju wszedł major Gruda.

— Jak wam leci, sierżancie?

— Na razie nic ciekawego, panie majorze — zameldował Wierzba. — Bukowski przegląda podwórze i stodołę, a Szpak rewiduje strych. Skończymy pewno za godzinę. Swoją drogą, ta córeczka grabarza to był ananas. Ma tu cały zbiorek neohitlerowskich wierszy.

— Wrzućcie to do ognia. Powodzenia, sierżancie, cześć!

Wierzba odprowadził majora do samochodu. Na tylnym siedzeniu siedział czternastoletni może wyrostek, piegowaty blondas w białej koszuli, z zaciętą, choć przestraszoną miną.

— Co to za bohatera pan major złowił? — zdziwił się Wierzba.

— Gówniarz nie bohater. Córkę osadnika w Piechowicach do krwi kamieniem skaleczył, a na milicjanta darł się: „polska świnia". Teraz nie chce się przyznać, jak się nazywa, obrażonego udaje.

— Przyda się szczeniakowi, jak trochę w kiciu posiedzi. Na takich kozaków to najlepszy sposób — dodał Wierzba na pożegnanie.

*

Leon Szpak zszedł ze strychu z triumfalną miną. Na głowie miał czapkę niemieckiego oficera, siodlatą z czarnym otokiem, ale bez paska i żadnych odznak.

— Czego się wygłupiasz, Leon? — spytał Wierzba.

— Widzisz, jaki się ze mnie robi zwiadowca. Popatrz, co tu kiedyś było — zdjął czapkę z głowy i podał ją sierżantowi.

Na czarnym wypłowiałym otoku, nad środkiem daszka widoczne były wyraźne ślady odznaki w kształcie trupiej czaszki i skrzyżowanych piszczeli.

— Wcale nieźle, SS-mańska czapka. Masz co jeszcze?

— Za deską, koło komina, siedziało jeszcze takie coś — Szpak podał Wierzbie płaską torbę z impregnowanego płótna, starannie oblepioną gumową taśmą. Pod dotykiem wyraźnie szeleściły papiery.

— Nareszcie coś ciekawego, Leonku. Dawaj nóż, zobaczymy.

C.d.n.

CO ZA MIŁA NIESPODZIANKA! — zdziwił się Wierzba wchodząc następnego dnia rano do pracowni rymarskiej. Pod oknem stał Gredel i pilnie oglądał trzymane w ręku wędzidło. — Co się stało, że nie było pana w pracy?

— Nic się nie stało — odburknął.

— Chyba bez powodu tak pilny pracownik nie opuszcza pracy?

— To nie pana interes. Moim przełożonym jest kwatermistrz i ja usprawiedliwiłem się przed nim, a z panem nie muszę gadać.

— Zależy o czym. — Wierzba usiadł na stołku i wolno zapalił papierosa. — Pamięta pan, jak przedwczoraj przyszedłem z butem do zeszycia? To był tylko pretekst, bo wiedziałem, że pan ma tę kartkę...

— Jaką kartkę? — Niemiec udał zdziwienie.

— No, ten wycinek z gazety o transportach ze Śląska.

— Ja nic o tym nie wiem. — Gredel zaciął zęby i wpatrywał się nadal w wędzidło.

— To ja panu przypomnę. Nam nie chodzi o byle kartkę, czy byle starego rymarza. Chodziło nam tylko o to, żeby się przekonać, z kim się pan kontaktuje i kto ten artykuł dostanie. Teraz jest wszystko jasne. Proszę odpowiedzieć najpierw na pytanie: od kogo dostał pan tę kartkę?

— Od nikogo. Znalazłem ją na ulicy.

— Nie szkodzi. Wkrótce pokażę panu tego, kto ją dał. On tu siedzi. A może pan mi powie, co tam było napisane?

Rys. Jan Rocki

TYTUS de Zoo

TEKST I RYSUNKI: PAPCIO I CHMIEL

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat admin. 21-15-61, Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" W-wa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 ADRES RED.: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 2425. K-72

KTO MA RACJĘ?

C.d. ze str. 1

WIERZYĆ SIĘ NIE CHCE...

OBURZYŁ MNIE ogromnie list Joanny z Wrocławskiego. Myśli, że jest rozsądną dziewczyną, a sprawia wrażenie zarozumiałej gęsi.

Mój ojciec jest inżynierem, ale dziadek był prostym robotnikiem. Mimo to jednak zdobył wykształcenie i poważanie wśród ludzi. Nie pomogło mu w tym ani tzw. „dobre" pochodzenie ani pieniądze, a tylko własna, ciężka praca.

W klasie siedzę w ławce z córką pracownika fizycznego. Prawie wszystkie moje koleżanki są tego samego pochodzenia. Ojciec najlepszego ucznia w naszej klasie jest robotnikiem, a on sam do swych wyników w nauce doszedł rzetelną pracą.

Mnie po prostu nie chce się wierzyć, że ktoś może dziś myśleć jeszcze tak jak Joanna.

Kinga z U.

TO BARDZO PRZYKRE...

CZY JOANNA pomyślała chociaż o tym, że aby dyrektor mógł kierować przedsiębiorstwem, żeby był w ogóle potrzebny, muszą w zakładzie pracować inni. Właśnie robotnicy. Bowiem dzięki nim zakład egzystuje, oni przecież swoją pracą tworzą wszystkie dobra. To bardzo przykre, że Joanna nie nauczyła się szanować ciężko pracujących ludzi, że ocenia człowieka według jego stanowiska.

Marek z Poznania

INNE CZASY, JOANNO!

JOANNA zapomniała, że w dzisiejszych czasach każdy syn robotnika może zdobyć wyższe wykształcenie i znaleźć się w tej niedostępnej, jej zdaniem, warstwie. Uważam, że poglądy Joanny można określić jako aspołeczne.

Zbigniew z Rawicza

BEZPODSTAWNIE UWAŻA SIĘ ZA LEPSZĄ...

PRZYPUSZCZAM, że Joanna z powodu swego zarozumialstwa nie jest zbyt lubiana przez swoich rówieśników.

Przecież Joanna nie ma jeszcze wykształcenia i nie wiadomo, czy nie zajdą w jej życiu nieprzewidziane wypadki. Może będzie musiała zrezygnować ze szkoły czy studiów. Nie wiem, czy byłoby jej przyjemnie, gdyby w przyszłości z lekceważeniem traktowano jej dzieci dlatego, że ona jest robotnicą.

Dzieci robotników są często pierwszymi uczniami w szkole, a potem należą do najpilniejszych studentów. To nie dzieci robotników są gorsze. To Joanna uważa się bezpodstawnie za lepszą.

Oczywiście, dzieci robotników często nie mają obycia, są bardziej nieśmiałe. Ale kto z nas jest ideałem?

Ja także pochodzę z inteligenckiej rodziny. Mój ojciec jest dziekanem w jednej z poznańskich wyższych uczelni. Nie mam zwyczaju chełpić się tym, bo to nie moja zasługa.

Chodzę do LO. W mojej klasie jest kilka dziewcząt, których ojcowie są robotnikami, jest kilka osób, które dojeżdżają do szkoły pociągiem, bo ich rodzice są rolnikami i mieszkają poza miastem. Są oni dobrymi uczniami, są koleżeńscy, uczynni i najważniejsze, że nie zadzierają nosa. Wszyscy tworzymy bardzo zgraną grupę. A z tymi z inteligenckich domów czasem bywa tak, jak z Joanną.

Grażyna z Poznania

PODOBNIE ODNOSZĄ SIĘ NIEKTÓRZY DO MŁODZIEŻY ZE WSI...

PODOBNIE, jak Joanna traktuje dzieci robotników, niektórzy odnoszą się do młodzieży pochodzącej ze wsi. Nawet mieszkańcy małych miasteczek często uważają, że „wsiowi" nie zasługują na to, by oni łaskawie obdarzali ich swą przyjaźnią. A zazwyczaj taki „wielkomiejski" obywatel niczym specjalnie się nie wyróżnia.

Joanna pisze: „przychodzi mi to trudno, gdyż na naszym osiedlu mieszka wielu robotników". A gdzie robotnicy mają mieszkać? Czy w Polsce Ludowej mamy tworzyć oddzielne osiedla dla inteligentów i oddzielne dla robotników, żeby takie „Joanny" nie musiały mieszać się z „nieodpowiednim towarzystwem"?

Majka

Foto: K. Adamowski

NIE CHCEMY TAKICH WAKACJI

W ZWIĄZKU z naszą dyskusją i nadchodzącymi wakacjami chciałam poruszyć istotną sprawę. Pochodzę ze wsi, tutaj się urodziłam, mieszkam i bardzo kocham swoją wioskę. Rodzice pracują w fabrykach i dlatego mam możność wyjazdu na kolonię.

My, dzieci ze wsi, przez cały rok pomagamy rodzicom w gospodarstwie. Dlatego wakacje w innych miejscowościach są dla nas odpoczynkiem i przyjemnością.

I tu powstaje problem. Na kolonii jest wiele dziewcząt z miasta. Wywyższają się, podkreślają, że one są z miasta, a my ze wsi, uważają nas za coś gorszego. Mają więcej drogich rzeczy niż my, więcej pieniędzy. Co mamy robić? Czujemy się bardzo głupio. Nieraz i płacze się po kątach. Mamy nieraz ochotę zabrać głos w dyskusji, ale milczymy. Boimy się, że nas wyśmieją.

W ubiegłym roku na kolonii w naszej grupie oprócz mnie było kilka dziewczynek ze wsi. Jedna z nich miała dłuższe sukienki, to te „miastowe" wołały za nią „wsiocha", i na pozostałe też.

Dlaczego tak jest? Czy dlatego, że ich rodziny są lepiej usytuowane? Mogą sprawić dzieciom lepsze ubranie? Wartość człowieka nie zależy chyba od lepszych warunków materialnych. Piszę o tym, bo nadchodzą wakacje. Nie chcemy ich spędzić tak, jak w zeszłym roku.

Marianna C. z G.

Podpisujemy się pod poglądami prezentowanymi w zamieszczonych listach. O wartości człowieka nie decyduje w żadnym wypadku pochodzenie czy też zasługi rodziców. Nikomu nie dodają chwały pieniądze. Nikt nie jest lepszy przez to, że mieszka w mieście. Samo wykształcenie — choć jest rzeczą cenną — też jeszcze nie wystarcza. O wartości człowieka stanowi jego praca, jego postawa w życiu wobec innych ludzi, jego cechy charakteru.

WASZ
KLUB NASTOLATKÓW

„Taka sobie dziecinada..."

TO TYTUŁ programu opracowanego przez studentów pierwszego roku warszawskiej Szkoły Teatralnej. Ten montaż poetycki jest odzewem na apel Honorowego Komitetu Budowy „Centrum Zdrowia Dziecka". Premiera spektaklu szczęśliwie zbiegła się z dorocznymi obchodami z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka. Inicjatywa zorganizowania „dziecięcego" programu wyszła od profesor Ryszardy Hanin, a całość opracował i bardzo sprawnie wyreżyserował Jarosław Kuszewski. Przez godzinę na scenie odbywa się zabawa przeplatana piosenkami i wierszami. Dużo śmiechu, ale nie zapomniano też o tych, którzy spędzili wiek dziecięcy w dobie wojny. Im poświęcono jedną z czterech części „Dziecinady...". Na prawdę warto zobaczyć ten pełen uroku spektakl. Młodzi wykonawcy, o których za kilka lat na pewno usłyszymy, serdecznie zapraszają wszystkich chętnych 5 i 6 czerwca oraz codziennie od 9 do 12 czerwca o godzinie 21. Program odbywać się będzie w gmachu Szkoły Teatralnej przy ulicy Miodowej 24. Wstęp wolny, ale ilość miejsc ograniczona. (a.s.)